

Z kompleksami daleko nie zajedziemy

GEOPOLITYKA WROGOŚCI

O miejscu Polski w Europie, rywalizacji kulturalnej i politycznej z Rosją oraz o wizji Europy Wschodniej mówi prof. Andrzej Nowak.

Jak wiele z imperialnej, XVIII-wiecznej Rosji czerpie dzisiejsza Federacja Rosyjska?

W książce „Metamorfozy imperium rosyjskiego 1721–1921” śledzę przemiany instytucjonalne form działania Rosji. Przy pewnej stałości możemy jednocześnie zaobserwować nowe techniki. Ostatnio słuchałem arcyciekawego referatu prof. Swietłany Mulin, poświęconego konfederatom barskim zesłanym na Syberię. Rosyjska uczona dotarła do nowych źródeł, fenomenalnych, zawierających nawet takie szczegóły zesłańców jak opis ich cech fizycznych, ze wzrostem włącznie. Tu daje znać o sobie imperialna technika zsyłki – w tym wypadku konfederatów porwanych z suwerennego państwa, jakim formalnie była jeszcze w 1768 roku Rzeczpospolita, ale powtarzanym w późniejszym okresie. Katarzyna II, propagująca obraz Rosji jako kraju tolerancji religijnej, a opisująca Rzeczpospolitą jako katolicki zaścianek, prowadziła radykalnie nietolerancyjną politykę wobec polskich zesłańców, nakazując przymuszanie ich do przejścia na prawosławie. Stosowano różne kary, m.in. wydano ukaz, w którym za przejście zesłańców na prawosławie obiecuje się 18 rubli – to mniej więcej tyle, ile wynosiło roczne utrzymanie. Wielu na to przystawało,

przyjmując narzucony przez władze warunek – przejście na prawosławie odbierało prawo powrotu do Polski w przypadku amnestii. Dostrzec można, że ten sam mechanizm powrócił 180 lat później, przy tzw. paszportyzacji. Gdy podczas II wojny światowej Armia Czerwona wkracza na ziemie wschodnie Rzeczpospolitej, wszyscy na wschód od tzw. linii Stalina, zwanej dla niepoznaki linią Curzona, mieli podobny wybór: przyjąć paszport sowiecki i uwolnić się od widma zsyłki albo nie przyjmować. Jednak ci, co przyjęli paszport, nie mogli już liczyć na amnestię i powrót do Polski. Czy to nie podobne do czasów Katarzyny II?

Jaki jest na przestrzeni wieków stosunek imperialnych Rosjan do Polaków? Znamy oczywiście wyjątki, opisywanego przez profesora Borysa Sawinkowa czy współczesnych intelektualistów ze Stowarzyszenia „Memoriał”. Ale co się mówi w głównym nurcie?

Tak jak pisałem w podtytule wspomnianej książki: „Geopolityka, ody i narody”, odpowiedzią jest właśnie geopolityka. Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by stwierdzić, że jeśli Rosja chciała wyjść z peryferii europejskiej cywilizacji, dojść do centrum kontynentu, to główną drogę



Rozmawia
Jakub Augustyn
Maciejewski

zagradza jej Rzeczpospolita. Jest jeszcze czynnik ideologiczny związany z tradycją, w której carowie przypisali sobie misję wyzwolenia ziem ruskich. Od wielkiego księcia moskiewskiego Iwana Kality, a więc od XIV wieku, aż po Władimira Putina, czyli wiek XXI, w propagandzie Moskwy trwa „wyzwalanie ziem ruskich” od „łacinników”, od wpływów zachodnich. Później przeszło to w „ratowanie przed faszyzmem”. Gdy oglądałem relacje z Marszu Niepodległości w rosyjskiej telewizji, widziałem, że świętujących przedstawia się jako faszyzujących „ekstremistów”. W domyśle: i nas przydałoby się wyzwolić od faszyzmu. Putin może pomóc w tym dziele biurokratom z Brukseli.

Dziś faszyzm, a od czego wyzwalamo nas w XVIII wieku?

Przyjrzyjmy się Katarzynie II, jednej z pierwszych nowoczesnych nacjonalistek, jak zauważyła już amerykańska badaczka Liah Greenfield. Katarzyna myślała kategoriami narodu rosyjskiego i zgodnie z tym przygotowała uzasadnienie rozbiorów Polski. Swojemu niemieckiemu korespondentowi odpowiedziała w 1795 roku, gdy Rzeczpospolita zniknęła z mapy, że nie chce tytułu królowej Polski, bo ona nic Polsce nie zabrała – wzięła tylko rosyjskie ziemie. Tak zresztą głosi napis na medalu, wybitym z okazji rozbioru: „Ottorżennyja wozwratich”, „Przywróciłam, co było oderwane”. Kolejną stałością imperium jest pokazywanie wrogów jako zacofanych, przedstawianie np. Rzeczpospolitej jako czarnej dziury na mapie kulturalnej Europy. W końcu XVIII wieku było to sprzeczne z faktami, bo w Polsce Stanisławowskiej drukowało się corocznie przeciętnie dwa razy więcej książek niż w Rosji, która liczyła pięć razy więcej mieszkańców.

Czyli „Metamorfozy...” to książka o starciu elit: polskiej i rosyjskiej?

Ody, o których piszę w książce, to swoisty pojedynek literacki elit kulturalnych, który swój wyraz znajduje m.in. w czasach Puszkina. Spod pióra tego rosyjskiego poety wychodzi wiersz, wpajany i dzisiaj w rosyjskiej edukacji, pt. „Oszczercom Rosji”. Powstał on w czasie powstania listopadowe-

ZNÓW TA POLSKA!

Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, by stwierdzić, że jeśli Rosja chciała wyjść z peryferii europejskiej cywilizacji, dość do centrum kontynentu, to główną drogą zagradza jej Rzeczpospolita.

go i był obroną Rosji przed wizerunkiem kreślonym przez Polaków: jako agresywnego imperium. Puszkina twierdzi, że Polska to wewnętrzna sprawa Rosji, ale jeśli Zachód chce interweniować, to Rosja jest gotowa i znowu, jak w 1812 roku, pochowa wrogów w ziemi rosyjskiej.

Gdy kraje Grupy Wyszehradzkiej wstępowały do UE, to Perry Anderson, wpływowy, lewicowy intelektualista amerykański, wyraził obawę o odpychanie Rosji od rdzenia Starego Kontynentu. W swoim olbrzymim esej, opublikowanym w czasopiśmie „London Review of Books”, stwierdził, że Polska, Czechy, Słowacja i Węgry razem wzięte nie mają nic kulturalnego do zaoferowania, zwłaszcza w porównaniu z Rosją.

Ale chyba nie tylko geopolityka zadecydowała o wrogości Rosjan do Polaków, bo aż takiej niechęci Moskale nie przejawiają do Rumunów czy Gruzinów.

Być może dlatego, że polska kultura dobrze sobie radziła w tym intelektualnym pojedynku z Rosjanami, przynajmniej do połowy XIX wieku. W okresie romantyzmu nasz głos wciąż stanowi konkurencję dla Puszkina czy Lermontowa. Larry Wolff w książce „Inventing Eastern Europe” zauważa, że są dwie koncepcje Europy Wschodniej. Jedna jest reprezentowana przez spadkobierców Katarzyny Wielkiej i opłacanego przez nią Woltera, a druga przez polski republikanizm i pisma innego ważnego filozofa oświecenia – Jana Jakuba Rousseau. Temu ostatniemu bardzo nie podobał się imperialny despotyzm i w polskiej elicie widział ciekawsze rozwiązania cywilizacyjne. On także nie tworzył bez wsparcia ze strony zaangażowanych politycznie elit polskich. Polska stanowiła alternatywę dla wyłącznie rosyjskiej Europy Wschodniej.

Czyli ten pojedynek między elitami nadal trwa...

Tym razem strona polska przegrywa, lecz nie tylko strona polska, ale także czeska oraz węgierska. Słyszane są te głosy z naszej części, tak jak spór Kundery z Brodskim sprzed blisko 40 lat, ale nasze propozycje są niewątpliwie słabsze niż utrwalany przez dwa i pół wieku rosyjskiej dominacji głos z Moskwy. Kreml

woli wyciągać rękę do Niemiec niż do Warszawy czy Pragi i robi tak, jak w czasach Hohenzollernów i Habsburgów.

Od 1918 roku tracimy dodatkowo przez to, że nie potrafimy się porozumieć w obrębie naszej środkowo-wschodnioeuropejskiej wspólnoty, brakuje synergii naszych działań, by przeciwstawić się tworzonemu od wieków na Zachodzie obrazowi miazdzącej przewagi kulturalnej Rosji nad krajami naszego regionu. Wiele politycznej i intelektualnej energii idzie na wewnętrzne spory i próby budowania wyłącznie własnej, polskiej, litewskiej, czeskiej czy węgierskiej racji, zamiast na tworzenie alternatywnej wobec rosyjskiej propagandy, a rzeczywistej mapy kulturalnej naszego regionu i jego miejsca w Europie. Potrzebujemy więcej wspólnych przedsięwzięć kulturalnych, konferencji naukowych, wymiany doświadczeń. Dopiero nasz wspólny głos będzie słyszany w Brukseli, Paryżu i Berlinie.

Skoro romantykom się udawało, mimo braku własnego państwa, to czemu później zaczęliśmy słabnąć?

Problem polega na tym, że część naszych elit przyjęła perspektywę postkolonialną. Uwewnętrzniła obcą dominację. Część intelektualistów i artystów nie godziła się na niewolę i tworzyła różne dzieła w duchu tego sprzeciwu, ale część Polaków boi się niepodległości, uznaje ją za zbyt cenne ry-

zyko. Polskie powstania w XIX wieku były sygnałem, że Polacy nie zgodzą się na zniewolenie. Jednak powstania przegrywały. Jeszcze powstanie listopadowe pobudziło innych do obrony swojej tożsamości, jak to miało miejsce wśród działaczy ruchu ukraińskiego w Galicji. Ale potem przychodzi rabacja, nieudane powstanie krakowskie, a Ukraińcy postrzegali to fiasko budowania narodu odgórnie, przez szlachtę, jako szansę dla siebie, dla zaistnienia ich wspólnoty. Polacy zaczynają się zsuwać niżej w hierarchii i przestają być narodem politycznym – bo naród bez ludu istnieć nie może. I wówczas pojawia się nowa grupa społeczna, która przejmując od szlachty pałeczkę w sztafecie przewodników narodu – inteligencja.

I inteligencja poradziła sobie gorzej niż szlachta?

Zmiana elit przyniosła pewne koszty. Po przegranej powstania styczniowego drogi Polaków i Litwinów rozejdą się. Rozejdą się także drogi z inteligencją żydowską. W zrywie 1863 r. wzięło udział 2200 Żydów, choć przecież Polska im nic nie dawała, ale aspirowali oni do tego statusu, który dawał udział w polskiej przygodzie dumnej wolności. Po klęsce wielu Żydów będzie wybierało tożsamość inną niżli polska. Tymczasem polska inteligencja poprowadzi naród inaczej niż szlachta, bo przejmie tę rolę już niejako z kompleksem, którego wcześniej wśród polskich elit w tym stopniu nie było. Z kompleksem gorszości. Skoro przegrywamy, to znaczy, że musimy szukać wzorów gdzie indziej, że wzory przychodzące z państw zachodnich mają wartość absolutną, że trzeba je tylko u nas skopiować. A inteligencja będzie przewodziła w tym procesie. Brak wiary w możliwość urzędzenia Europy Wschodniej według wartości takich jak wolność, dobrowolność, samodzielność, to ślepe oglądanie się na zachodnie mocarstwa, realizujące przecież przede wszystkim własne interesy, nieraz przysporzy nam kłopotów. Powinniśmy tymczasem wrócić do postawy niepodległych uczestników europejskich struktur. Także w debacie o tym, jak Europa ma się zmieniać, aby przetrwać w XXI wieku. **GP**

Polskie powstania w XIX wieku były sygnałem, że Polacy nie zgodzą się na zniewolenie. Jednak powstania przegrywały...